

## JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



<b>Miejsce i czas wydarzeń</b>	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina i dom rodzinny, ojciec, Aleksander Skarżyński, matka, Stanisława Skarżyńska, dzieciństwo, stosunki polsko-żydowskie, policja, Uchanie w czasie szabas, szabas, pożarnictwo

### Przedwojenne Uchanie

Powolutku zaczęły Uchanie się ożywiać. Otworzyły się sklepiki w ryneczku, który charakteryzował się architekturą taką dawną, był w kształcie czworokąta, a poszczególne mieszkania połączone były nie tylko dachami, ale też schodami i wejściami. Taka klatka ciągnęła się pod wszystkimi drzwiami wzdłuż każdego z tych boków rynku.

W piątek wieczorem był szabas. Nieraz trzeba było coś dokupić, no to przyjaciele żydowscy mówili: – Chodź, weź sobie, pieniądze połóż obok na stole. Bo nie można było brać pieniędzy przeciw do ręki. Wszędzie świeciły się świece szabasowe i dlatego wieczorem był szczególny nastrój na tym ryneczku. Na środku rynku stała taka szopa drewniana, zaczęto myśleć, że trzeba pożarnictwo jakieś zorganizować, ochronę na wszelki wypadek, bo czasem na wsiach były gdzieś pożary. Wtedy się gasiło tłumnicami, to były takie miotły ręczne, parę metrów, na końcu worek moczony w wodzie. Kiedyś z dala przypatrywałem się temu. Prezesem tego oddziału ochotników w Uchaniach był mój tata. Zostało mi zdjęcie takie na tle remizy, przy niej słup, dzwonek na sygnał. Po kolei obywatele w każdym tygodniu byli wyznaczeni, konną mieli sikawkę ciągnąć do pożaru. Pamiętam gaszenie pożaru w Jarosławcu, właśnie przy pomocy tej sikawki. Mnie jeszcze wtedy ten złoty hełm na głowach strażaków bardzo imponował, a tata mój miał czapkę rogatywkę – to był cały mundur ich, tylko czapki mieli, bo któż miał łożyć na to, jak społeczeństwo nie było za bogate, a ta sikawka pozostała jeszcze po carskich czasach.

Żydzi zajmowali się handlem. Chodzili po wsiach, pamiętam taki jeden handlował jajkami. Byliśmy tacy gówniarze, czasem mu krzywdę robiliśmy, kamień wrzucili, jak on wracał z tej wioski. Ten kamień potłukł mu tam parę jajek. Była to taka postać mała, przygarbiona i dla tych mikrusów czterech-pięciu skłonnych do głupich żartów to był [łatwy cel].

Wieczorem w szabas z rynku wychodziły postacie w czarnych chałatach w jedną uliczkę boczną, która prowadziła do synagogi, drewnianej, politurowanej tylko dla wzmocnienia desek. A obok tego była łaźnia i chodzili tam z miotłami tymi brzołowymi. A myśmy jesienią, kiedy były już dynie dojrzałe, wyjmowali ze środka pestki do suszenia, a w dyni wycinaliśmy zęby, oczy, nosy, zapalali świeczkę w środku i tak strasziliśmy wieczorem, ale nikt nas nie bił, nikt się nie oburzał, traktowano to zawsze lekko. I było współzycie bardzo dobre, starali się Żydzi w tych swoich sklepikach wszystko mieć, czego potrzebowało życie uchańskie, miejskie, i wiejskie wiosek otaczających. Śledź w beczce, nafta, cukier. Mąka nie, bo się ze zbożem jechało do młyna w Uchaniach, parowy młyn był, pięknie pracował, piękną mąkę robił. Też woziliśmy z tatą zboże do tego młyna.

[Był w Uchaniach] posterunek policji państwowej, czterech policjantów – komendant i trzech podwładnych. Jeden z tych policjantów to był człowiek, który urodził się w Uchaniach, coś tam skończył i wstąpił do policji, dostał karabin, kilkoro dzieci miał. Pamiętam taką opowieść – przed rokiem [19]20 był Bamburski, taki zbój, który rabował na wioskach bogatych ludzi. I on tropił tego Bamburskiego i zastrzelił go w polu, bo miał takie prawo. Kościelny się nazywał ten [policjant], syna Piotra miał i córeczkę Janeczkę, która chodziła ze mną do szkoły. Był też Tużewski, po szkole, urządził się z Jadzią Miedzianówną, został uchaniakiem. Porządny chłop, bo później w czasie okupacji oni musieli przyjść do służby, ale on służył tak Niemcom, że ja bym za niego dał sobie włosy ściąć z głowy, jaki on był porządny. Raz mnie przestrzegł przed nalotem niemieckim właśnie.

Muszę powiedzieć o organiście, bo to ważna postać – pan Franecki, rodak uchański. Rodzina Franeckich do dziś chyba jest. Bardzo wyszkolony był. Jak mój ojciec śpiewał solo te różne wyuczone w konserwatorium pieśni, to bardzo im się, pamiętam, fajnie współpracowało.

Kościelny był, mieszkał w organistówce, ona do dzisiaj chyba jest, na dole, przy mostku takim, jak się idzie do kościoła pod górkę z miasteczka.

Co za instytucje jeszcze były? Ochotnicza Straż Pożarna była, urząd gminy – byłem zaprzyjaźniony, bo w urzędzie gminy jakieś dzieci były. Był pan Wiatr, sekretarz, miał dwie córeczki, bawiłem się z nimi tam. Pan Wiatr pracował w Uchaniach i później przeniósł się do Nielewki. Jak już te dziewczyny urosły, piękne dwie dziewczyny były, zajechałem do nich na rowerze, pracując na Welniance, żałowałem, że nie są dalej w Uchaniach. Potem przyszedł pan Rachański, miał żonę Czeszkę i syna Józia, Ziunek ona wołała na niego. Czeszka, nauczyła się polskiego języka. Pan Rachański był bardzo oddany rządowi, zagalopował się, pamiętam, jakieś poniósł koszty w gminie niedozwolone i za to został zwolniony z pracy. Żona go opuściła, odeszła z panem Zielińskim, żonatym, który zostawił żonę i dwoje dzieci, i wyjechali stamtąd. A pan Rachański został w jednym pokoiku, bo mu pozwolono, i z tym Józkiem mieszkali, a Józek wpisał mi się, jest jego rysunek w moim pamiętniku. W urzędzie gminy pracował też pan Korona, który na początku, jak go przeniesiono do Uchań,

przyszedł do mojej mamy, prosił, żeby mama pozwoliła mu jadać obiady, no i przychodził na te obiady jakiś czas, a później się ożenił z córką sołtysa uchańskiego. Bardzo fajny ten sołtys był, dwie córki miał. Jedna była w wieku moim, koleżanka nawet.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-04-07, Warszawa
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"